Nr. 8. Tarnów dnia 21. listopada 1908 r. Rok I.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów, 20. listopada 1908.

Zgodnie opinia radykalnej prasy prowincyonalnej, demokratycznej, co nie zna jeszcze obroży serwilizmu, należycie oceniła moralną wartość politycznych zasad przewódców obecnej pseudodemokracyi, licytującej się wzajemnie w świadczeniu usług konserwatywnej, szlacheckiej klice, która mimo wszystko trzyma dotąd niepodzielnie w rękach klucz do ministeryalnych gabinetów. I za tę cenę dostojeństw dla kilku ambitnych jedynostek, zaprzedano interes ludu, rzucono go na ofiarę najstraszliwszej nędzy, niesprawiedliwości i przemocy, w chwili, gdy mieli sposobność doświadczyć dzielności swego rozumu i silnej woli, gdy mieli kredyt u narodu i naród stał za nimi jak forteca, o którą w potrzebie oprzeć się mogli i na jego pomoc zawsze liczyć. Chwila była najsposobniejszą potemu, aby, odwołując się na wolę całego narodu, zażądać najdalej idących reform, któreby kraj mogły uszczęśliwić, podnieść go w poczuciu sił i praw obywatelskich. Sposobność tę zbrodniczo, z całą świadomością wielkiej odpowiedzialności, zmarnowano i rzekomi obrońcy krzywd ludu, bez wydobycia miecza z pochwy, bez zachowania pozorów choćby uczciwości i honoru, nawet nie usiłowali przybrać pozy pokonanych; cynicznie złożyli broń. Bankructwo zasad na całej linii, tem boleśniejsze, że przecież było wielu, którzy w ich sile obliczali swoje rachuby i pokładali nadzieje.

A przecież krótkowidząca polityka niepowołanych koryfeuszów myśli narodu, mogła przewidzieć, że na skutki swej działalności nie będzie długo czekać i czego legalna władza, ustawodawczy Sejm, narodowi przyznać nie chciał, to naród sam, bez ich pomocy w poczuciu swego upadku a siłą rozpaczy, przeprowadzić może.

I nie tak długo trzeba będzie czekać!

W opinii publicznej zbankrutowany demokratyzm wywołuje z każdym dniem silniejszą reakcyę, a wyrazem jej dosadnym wspomniana prowincyonalna prasa.

„Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze — pisze „*Tygodnik rzeszowski*“ z d. 8. listopada — dzięki demokratycznej większości sejmowej pogrzebane... Stara nazwa demokracyi polskiej, która niegdyś oznaczała w Polsce grupę ludzi dzielnych, wielkie dusze i charaktery, okrywa dziś albo oczajduszów politycznych, albo niedołęgów godnych chyba corychlejszego pogrzebu politycznego.

„Dziś nasza demokracya w Galicyi spadła do rzędu obrońcy interesów bogatej plutokra-

cyi, a oparłszy się raz o interes worka pieniężnego, przyjęła jego taktykę i łasi się przed tymi, którzy rządzą faktycznie krajem, przed szlachtą.

...„Na zewnątrz masa krzyku i hałasu, a w Sejmie zaś wobec garstki potentatów szlacheckich, pokora i uległość omal, że nielokajska.

To przekleństwo ciąży prawie na całej naszej demokracyi. Młode, buńczuczne pisklę, narodowa demokracya, lata całe straszyła moskali, prusaków i austryaków powstaniem narodowem polskiem. Opanowawszy skarb narodowy w Raperswylu, obwieszczali całemu światu, że za te pieniądze będą armaty na moskali. Armat niema, pieniędzy także niema, jest natomiast nowy program N. D. przyjmujący państwowość rosyjską bez zastrzeżeń. Knuty, Sybir i szubienice, to według p. Dmowskiego uznana zwierzchność Polaków, którą oni uznają i przyjmują bez zastrzeżeń.

Gorzej zbeszcześcić i oplwać pamięci wielkiej rewolucyjnej przeszłości narodowej już nie można“!

Scharakteryzowawszy dosadnie obłudną politykę p. Stapińskiego, który do niedawna odgrażał się, że ulice stolic wybrukuje czaszkami szlacheckiemi a dziś przyszedł do przekonania, że będzie lepiej i wygodniej, gdy na twardej, czaszce stanie mięki lakierek szlachecki, kończy:

Ostatnie występy naszej demokracyi powinny wreszcie obudzić nasze społeczeństwo do pracy w kierunku uratowania choćby szczyptę honoru i naszej dobrej sławy narodowej. Powinniśmy im raz już powiedzieć: ani kroku już dalej w imieniu naszem wam uczynić nie wolno!

Nie można przecież milczeć kiedy kilkunastu polityków klejnotami duszy narodu handluje jak starą tandetą. Nie można przecież cierpieć, aby tchórzliwi bankruci dobrem i sławą narodu kupowali sobie u wrogów względy i łaski.

W miastach naszych i wsiach powinno zawrzeć od wieców protestujących przeciw haniebnej polityce naszych przewódców politycznych.

Oczyśćmy się coprędzej przed światem, aby nie było zapóźno“!

Podobnie o pracach Sejmu wyraża się nowosądecki organ „Mieszczanin“ z dnia 19. bm.: „Sejm galicyjski po siedmio-tygodniowych obradach zakończył I. sesyę swego bezdusznego żywota. Dla mieszczaństwa i ludu wiejskiego był to Sejm ze wszystkich najmarniejszy, albowiem nie dosyć, że nic dobrego nie zdziałał dla miast i wsi — lecz w dodatku odłożył z lekkiem sercem tak pilną dla kraju reformę wyborczą do roku 1910“.

W tem zgodnym zresztą chórze publicznej opinii wypowiadają się pisma prowincyonalne konserwatywne i klerykalne, trzeźwiej i dalej patrzące w przyszłość niż niektóre demokratyczne dzienniki krajowe, które dotąd nietylko nie znalazły odpowiedniego wyrazu na określenie tak oczywistej, tak haniebnej zdrady, ale także skropulatnie i tendencyjnie pomijają głosy opinii prasy prowincyonalnej, jakby w obawie, by ten głos protestu nie przedostał się poza mury stolic narodu.

Tak n. p. „*Echo przemyskie*“ choć klerykalne, charakteryzując lekkomyślność Sejmu, który reformę wyborczą zepchnął z porządku dziennego, pisze w nrze 89 z dn. 5. listopada br.

„Zapytać trzeba, czy postępowanie takie Sejmu jest sprawiedliwem?

Jeśli obcy bądź co bądź dla ogółu Polaków rząd austryacki uznał ogół obywatelski na tyle dojrzałym, że dał powszechne prawo wyborcze, jak smutno wygląda, jeśli tego uczynić nie chce nasz polski Sejm.

...Masa robotnicza jest dzisiaj już tak wykształcona, że ma prawo domagać się udziału w pracach Sejmu, którei i dla niej prawa feruje“.

Reakcya przeciw upodleniu się naszych stronnictw demokratycznych postępuje szybko, mieszczaństwo nasze politycznie dojrzałe, dochodzi do przekonania, że zostało sromotnie oszukane i dzielnie staje w obronie swych praw. Nacisk do bram sejmowych zbiera coraz potężniejszą falą, wola ludu zatacza coraz szersze kręgi i ta fala zmiecie z powierzchni kraju ów Sejm stanów i przywilejów i sama zawładnie niepodzielnie. Niedługo, a konsekwencye zdrady zbiorą polityczni bankruci!

Sprawy miasta.

Posiedzenie Rady gminnej w dniu 19. listopada.

Przewodniczący dr. Tertil po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, odpowiada na interpelacyę r. Holzapfla, iż Komisya sanitarna ubikacyę w szkole im. Brodzińskiego uznała za nieodpowiednią na naukę religii mojżeszowej i że wskutek tego, z chwilowego braku jakiegokolwiek innego miejsca, Magistrat porobi tam pewne zmiany, a przedewszystkiem wstawi podłogę drewnianą i wybije nowe drzwi, aby uczniowie na przyszłość nie chodzili do tej sali przez wilgotny kurytarz.

R. Schützer interpeluje Prezydyum w sprawie ul. Widok, na której rogu pozwolono odnowić walącą się kuźnię, przez co nietylko ulicę zwężono, ale wprost uniemożliwiono na przyszłość należytą regulacyę tej ulicy. Stawia wniosek, aby już raz przystąpić do wypracowania planu regulacyjnego i wykonanie jego powierzyć osobnej sile, a w ten sposób umożliwić miastu racyonalny rozwój, a uchronić go od szkodliwej i niemoralnej spekulacyi gruntowej. Wniosek ten, poparty nowym przykładem braku wszelkiego planu nawet przy budowach na takiej ulicy jak Krakowska, postanowiono postawić na porządku przy rozprawie budżetowej.

Przewodniczący przedstawia następnie Radzie wnioski Komisyi i Magistratu w sprawie uczczenia 60-letnich rządów cesarza. W tym celu proponuje uchwałę już uprzednią Rady założenia w mieście domu przytułku i pracy im. cesarzowej zrealizować w ten sposób, iż gmina na cel tej fundacyi zobowiązuje się wypłacać przez lat 30 po 2000 K. rocznie i równocześnie fundacya ta ma nosić nazwę im. cesarzowej Elżbiety i cesarza Franciszka Józefa I. Rada wniosek przyjęła jednomyślnie, uchwaliła nadto w dniu jubileuszu przyozdobić miasto illuminacyą kartkową, wziąść udział w uroczystościach kościelnych i odbyć uroczyste posiedzenie o godz. 12 w południe.

Ks. dr. Zyguliński wyraża życzenie, aby sprawę domu przytułku dotąd zwlekaną, definitywnie wreszcie rozwiązano.

Z kolei przystąpiono do wyboru asesora w miejsce r. Zgórskiego. Na 34 głosujących r. Zbigniewicz otrzymał 19 głosów, r. Schwanenfeld 14. Wybrany asesorem r. Zbigniewicz. Płatnym asesorem 18 głosami wybrany r. Szatko.

Do komisyi budżetowej weszło 11 członków a to pp: dr. Ringelheim, dr. Zaklika, dr. Leniek, r. Margulies, r. Schwanenfeld r. Holzapfel, r. Jamrowicz, r. Hirsch, i ks. Leśniak.

Przewodniczący zdaje następnie sprawę z rokowań z komisyą wojskową co do strzelnicy wojskowej za ogrodem strzeleckim i zawiadamia, iż komisya ta w razie wypowiedzenia dzierżawy tego terenu przez gminę, zagroziła wywłaszczeniem. Pod naciskiem tej groźby Przewodniczący przeprowadził pertraktacyę z władzą wojskową i uzyskał od niej przyrzeczenie, iż do środka wywłaszczenia się nie ucieknie, natomiast gmina zobowiąże się wydzierżawić ów teren na dalszych lat 6 za podniesionym czynszem z 82 na 112 K., z prawem wypowiedzenia na lat 3. Nadto komisya wojskowa przyjęła zasadniczo prawo wypowiedzenia gminy za lat 6 przyjąć, jeśli miasto przez zabudowanie ulic Piotra Skargi i Sandomierskiej wskaże swój rozwój w kierunku ku Piaskowej górze.

Rada wnioski te przyjęła i do zawarcia kontraktu wybrała delegatów w osobie p. Burmistrza i r. Rypuszyńskiego.

W kwestyi dzierżawy rzeźni miejskiej ref. Radca Herzig zawiadamia, iż rozpisanie licytacyi przyniosło ujemny wynik, do konkursu stanęło bowiem dwóch tylko licytantów, oferujących o 5.000 K. niżej ponad cenę wywołania i ceny lat poprzednich. Magistrat przeto wnosi, aby licytacyę rozpisać ponownie, motywując wniosek tym argumentem, iż zniżka ofert obecnych naraża miasto na znaczną stratę, którą musiałoby się wyrównać dodatkiem do podatków, a więc obciążeniem 2% całej ludności, a nadto tem, że przyjęcie takiej oferty stworzy na przyszłość precedens stałej depresyi.

R. Rappaport w obawie, iż konsumcya mięsa się zmniejszy wskutek ubytku wojska, i w przekonaniu, że do drugiej licytacyi mogą się konkurenci nie zgłosić, względnie porozumieć się i wnieść jeszcze niższą ofertę, wnosi, aby mimo straty tak znacznej, rzeźnię wydzierżawić.

Wniosek dra Rappaporta wywołał w Radzie burzę; zerwali się ks. dr. Zyguliński i dr. Schützer w pierwszym rzędzie i stanęli przedewszystkiem na stanowisku, iż z powodu zachłanności licytantów nie można ludności narażać na nowe opodatkowanie i zbijając obawy dra Rappaporta co do konsumcyi mięsa, napiętnowali ostro sposób osłabiania powagi Rady przez niemoralne imputowanie licytantom myśli porozumienia na szkodę dla gminy. Piętnując wyzysk rzeźników, którzy dla ludności, mimo obniżenia cen bydła, nie zrobili żadnych ustępstw, piętnując dalej przenoszenie prywaty nad dobro publiczne u niektórych członków Rady, przyczem ks. dr. Zyguliński wprost na niektórych wskazywał palcem, z szerokim rozmachem przeprowadzili, poparty przez r. dra Ringelheima i Merza, a uchwalony prawie wszystkimi głosami wniosek Magistratu, broniony jeszcze wymownie przez dra Goldhammera, aby licytacyę rozpisać i dodatkowy wniosek dra Schützera, aby w razie ujemnego wyniku, objąć dochody rzeźni na własny zarząd.

Wogóle dawno nie prowadzono dyskusyi tak śmiało, tak parlamentarnie — nie czyszczono zgniłej atmosfery, nie biczowano rozpanoszenia prywaty i interesów osobistych, jak wczoraj. Uchwała tak jednomyślna i dalej idąca od wniosku Magistratu, powinna pouczyć raz na zawsze spekulantów na dobro publiczne, że więcej na pobłażliwość liczyć nie mogą, a Rada potrafi bronić swej powagi skutecznie.

Z uznaniem także podnieść należy, iż Magistrat przez wniesienie radykalnego wniosku zstępuje z drogi biernej na drogę pozytywną, śmiałej i rzutkiej pracy. Od dawna nie widzieliśmy ze strony Magistratu tak energicznej dbałości i obrony interesów miasta i ludności.

Przy końcu posiedzenia uchwalono datki: 400 Koron na dom dla nieuleczalnych i 500 Koron dla dra Matakiewicza tytułem dyet za komisye.

Prawie połowa spraw z powodu braku kompletu spadła z porządku.

Elektrownia.

W kwestyi budowy elektrowni w naszem mieście wysuwa się na pierwszy plan kontrakt gminy z gazownią. Warunki jego okrywa gęsta mgła tajemnicy, niewiadomo z jakich przyczyn, i dlaczego kontrakt ów Zarząd gminy tak skrzętnie ukrywa i obawia się tak bardzo treść jego objawić urbi et orbi i tym sposobem sprostować i wyjaśnić najrozmaitsze opinie i zdania, często sławie Zarządu gminy uchybiające. Najpowszechniej utarło się w mieście przekonanie, że w kontrakcie gmina zastrzegła sobie 112 lamp, a nadto pewne zniżki cen światła w tym wypadku jeśli przedsiębiorstwo gazowni wykaże pewne dochody. Otóż w mieście niema chyba nikogo, ktoby w dochody i to wcale pokaźne nie wierzył, przez cały jednak szereg lat, odkąd gazownia jej właścicielom dochody przynosi, nie zauważyliśmy dla miasta ani jednego centa zniżenia cen światła, co znaczy, że albo różnica ta ginie gdzieś w niepowołanych do tego kieszeniach, albo co podobniejsze, Zarząd gminy nie przypilnował ze swej strony dotrzymania warunków. Na wszelki wypadek z tego powodu gmina nie może ponosić strat i jest uprawnioną do żądania wyrównania należnego jej z lat poprzednich opustu, albo do odpowiedzialności pociągnąć referenta i tego, w którego rękach kontrakt się znajduje. Czy tak jednak, czy owak, czy pogłoski te są prawdziwe, czy nie, obowiązkiem gminy kontrakt ów z korca maku wyciągnąć i miastu pokazać. Wskazanem jest to tem więcej, że tylko na podstawie znajomości kontraktu możemy takie prejudikować o rzeczach gminy w sporze z gazownią. W tym celu należy z łona Rady wybrać komisyę z prawem kooptacyi najdzielniejszych prawników, któraby kontrakt ów przetrutynowała należycie i wnioski swe Radzie przedłożyła. Na podstawie takiej opinii, wydanej przez fachowych prawników, mogłaby gmina odrazu z procesem wystąpić, względnie w nadziei przychylnego dla gminy orzeczenia, budowę elektrowni rozpocząć. W przeciwnym razie, w razie oświadczenia komisyi, iż sprawa na drodze sądowej może być dla gminy niekorzystną, a w najlepszym razie wątpliwą, Rada powinna postanowić, i znowu na podstawie dokładnej ekspertyzy, czy elektrownia dla obsługi wodociągu, względnie także w zastosowaniu do tramwaju, może się okazać dla miastwa przedsiębiorstwem rentownem.

Dopóki to się nie stanie, dopóki się nie uzyska tej realnej dla budowy podstawy, tak długo projekt elektrowni powinien być uważanym za czysto akademicki pomysł, którego na seryo brać nie wolno.

Wiadomości bieżące.

Od Redakcyi. Przyjaciół naszego pisma prosimy o nadsyłanie wszelkich artykułów i korespondencyi najpóźniej do czwartku wieczora każdego tygodnia, gdyż już w piątek rano cały numer oddajemy do druku.

Zmarł Jan Romuald Krzyżanowski, nauczyciel szkoły im. Brodzińskiego w 45. roku życia. Zmarły cicho i skromnie, w ciężkiej i żmudnej pracy dokonał żywota; był wzorem w wykonywaniu swych zawodowych i obywatelskich obowiązków, dlatego głęboki, niekłamany smutek towarzyszył eksportacyi zwłok zmarłego na wieczny sen. Cześć jego pamięci!

Wszystkie miasta stołeczne i prowincyonalne przewidując ciężkie czasy z powodu zbliżającej się zimy, rozpoczęły już akcyę celem złagodzenia nędzy najbiedniejszych sfer. Tylko nasze miasto zgoła nie troszczy się o całe rzesze proletaryatu miejskiego i nietylko samo żadnej nie zakłada instytucyi dobroczynnej, jakie istnieją gdzieindziej, jak herbaciarnie ludowe, tanie kuchnie itp. — ale wprost z oburzającą obojętnością szerokie warstwy ludności rzuca na łup wyzyskowi bogatych rzeźników, węglarzy, piekarzy itp., nie robiąc zgoła nic w kierunku powstrzymania ich zachłanności. Mogłoby się zdawać, że nie Zarząd miasta rzeźnikom, piekarzom, ale ci Zarządowi dyktują i ustanawiają ceny za swe artykuły. To niedbalstwo gminy będziemy wciąż przypominać i silniej niż dotąd dyskredytować w opinii, jeżeli wcześnie nie poweźmie energicznie środków dla złagodzenia ciężkich warunków bytu naszego mieszczaństwa. Takiej indolencyi dłużej znosić nie podobna i albo Zarząd gminy ma odwagę wystąpić do walki z „kartelowcami", a wtedy niech tę walkę ogłosi, albo czuje się bezsilnym, a wtedy jedna zostaje droga — ustąpić, nie czekać, aż się miarka cierpliwości przebierze.

Wstyd dla miasta, iż piszą o nas po gazetach że na brukach rdzennie polskiego miasta tak często słyszy się mowę niemiecką. W „Nowej Reformie" z dn. 15. b. m. słusznie podniesiono, iż niemczyzna w naszem mieście grasuje wszechwładnie, na kolei, w restauracyach, w kawiarniach i sklepach. Mówią po niemiecku żydzi, wojskowi, agenci licznych firm. Z naszej strony konstatujemy to samo i nie powiemy, jak korespondent, żeby to było śmiesznem, ale godzimy się z tem, że to jest bardzo bolesnem. Języka niemieckiego używa także inteligencya żydowska między sobą, która, na pochwałę znowu podnieść należy, mówi zarazem bardzo dobrze i pięknie po polsku. Dlaczego więc obrażać niepotrzebnie uczucia Polaków, dlaczego niepotrzebnie rozmawiać po niemiecku, kiedy ziemia polska była dla wszystkich tak gościnną żywicielką. A więc zaniechać brzydkiego zwyczaju, tem więcej, iż ludzie liberalni, z szerszem poglądem na świat, chyba z Niemcami nie sympatyzują.

Wiec w sprawie „Macierzy" śląskiej, odbył się w niedzielę 15. b. m. w sali Sokoła, prawie przy pustych ławach. Przybyli tylko liczniej robotnicy z partyi socyalistycznej, którzy zaznaczyli mimo swej większości lojalność wobec komitetu, powołując do prezydyum obok p. Skrobisza, sekretarza partyi, także p. Buynowskiego. Sekretarz Macierzy p. Marcinek wygłosił dłuższy referat o stosunkach polskich na Śląsku,

zagrożonych od Czechów i Niemców, podniósł potrzebę koniecznej semoobrony i podniesienia poczucia narodowości u tamtejszej ludności polskiej i postawił wniosek, aby miasta większe, jak Tarnów, Rzeszów, Nowy Sącz, przyjęły na siebie obowiązek utrzymywania choć jednej polskiej szkoły ludowej lub ochronki na Śląsku. Wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Strzałkowski, Smalec, Skrobisz, Buynowski i inni, poczem uchwalono następującą rezolucyę: „Wiec przesyła Polakom z księstwa Cieszyńskiego słowa zachęty i otuchy i wyraża nadzieję, że polska reprezentacya parlamentarna w Wiedniu dołoży wszelkich starań, aby usunąć niesłychane pokrzywdzenie ludności polskiej na Śląsku na polu szkolnictwa, aby zapewnić językowi polskiemu należne mu stanowisko w urzędach i radach gminnych, aby w końcu położyć kres ustawicznym prowokacyom i napadom na ludność polską w Cieszynie. Wobec wzmagającej się z dniem każdym działalności Niemców i Czechów w kierunku wynarodowienia ludności polskiej na Śląsku, wzywa wiec ogół społeczeństwa do energiczniejszego niż kiedykolwiek poparcia szkolnictwa polskiego na Śląsku".

Wszystko na opak idzie w naszej gospodarce gminnej. Jatkę miejską otworzono, gdy bydło było najdroższe i zamiast stworzyć konkurencyę rzeźnikom, wykazano tylko znaczny deficyt. Dziś o jatce się nie myśli, bo bydło tanie i naprawdę rzeźnikom taka jatka mogłaby zaszkodzić. Lwów już otwiera drugą jatkę miejską i sprzedaje dziennie 3 do 5 tysięcy klgr. mięsa, o jednę trzecią tańszego niż u nas, a mimo to jatki prosperują i jeszcze piękny dochód dla miasta przynoszą. To samo da się powiedzieć o węglu, który w najgorszym gatunku po koronie za cetnar, kiedy ceny węgla w tym roku wogóle są niskie, jest w instytucyi miejskiej absolutnie za drogi i p. Strohbinger z całej akcyi Magistratu w kułak się śmieje. Możnaby otworzyć piekarnię miejską i nie ulega wątpliwości, że taka piekarnia byłaby prawdziwem dla miasta dobrodziejstwem, cóż, kiedy o to nie ma się kto troszczyć, zresztą nie pozwalają na to piekarze, a oni przy wyborach także mają głos. Więc niech będzie, jak bywało.

Godna napiętnowania ta cyniczna wprost apatya ogółu naszego na sprawy doniosłe, nieraz dotyczące dobra miasta, czy nawet narodu, czego dowodem niedzielny wiec. Poziom umysłowy prawie wszystkich warstw nie odpowiada zgoła ani geograficznemu położeniu naszego miasta, ani też jego wielkości. Zdawałoby się, iż w mieście liczącym 36 tysięcy mieszkańców powinien być ożywiony ruch umysłowy, inicyatywa i energia w przeprowadzaniu doniosłych zadań kulturalnych i oświatowych, rozwinięte życie towarzyskie, obywatelska praca nad moralnem i ekonomicznem podniesieniem najniższych sfer.

Zamiast tego, jakieś dziwne, wprost niepojęte uśpienie, ogromna ciemnota, brak jakiejkolwiek pracy narodowej na szerszą skalę. Zjawi się zaś jednostka o dobrych chęciach, z zapałem do pracy, z śmielszą inicyatywą, to nietylko spotka się z niedowierzaniem i źle ukrytą ironią, ale wprost z trudnościami, paraliżującemi te dobre chęci. Dlatego u nas może łatwo o powołanych, ale za to jak trudno o wybranych. Dość przejrzeć się piastującym wysokie honorowe stanowiska, przejść się na posiedzenie Rady, na jakiekolwiek zgromadzenie, aby wyrobić sobie zdanie o naszem życiu społecznem. Tak dalej być nie może, jeśli przed światem nie chcemy się ośmieszyć; wszyscy to czujemy i mamy to przeświadczenie, iż czas ostatni z letargu się — obudzić!

Trudności przy meldunkach robi Magistrat bez istotnej potrzeby przybywającym do naszego miasta. Przed dwoma dniami zgłosił się do naszej redakcyi pewien agent z zażaleniem, iż kilkakrotnie musiał chodzić do Magistratu i legitymować się papierami, mimo, iż pewien tutejszy poważny kupiec wydał mu świadectwo. Magistrat miałby powód dochodzić wyłącznie tylko przy podejrzeniach, inaczej nie wolno mu sekować ludzi pracujących, dla których każda godzina zmarnowanego czasu znaczy materyalną stratę. Sądzimy, że p. burmistrz w tym kierunku pouczy swój personal i na przyszłość podobne zażalenia się nie powtórzą.

W tutejszym Templu postępowym przy ul. św. Anny, zdobyto się nareszcie po trzydziestu kilku latach już na krok postępowy, dla nas bardzo sympatyczny. Mianowicie jak się dowiadujemy, przed otwartą ladą (przed ołtarzem przy odsłoniętych rodałach) odmawia się podczas nabożeństwa modlitwę za cesarza nie w języku hakaty, lecz w języku polskim, tak samo wygłaszane bywają kazania okolicznościowe. Również w języku polskim są napisy i dedykacye jakoteż i cała administracya. Zaznaczamy to w tem miejscu z uznaniem dla Zarządu i dla tych, którzy, uczęszczając na modlitwy do Templu postępowego, pamiętają jakie obowiązki mają dla kraju i jego tradycyi.

W Templu wspomnianym, który się pod względem rytualno-ceremonialnym zasadniczo różni od tutejszych synagog, panuje podczas nabożeństwa nastrój nad wyraz poważny i kulturalny, a uczestnicy jego dokładają starań, aby powagę modlitwy i domu Bożego podnieść do możliwych wyżyn.

Toteż bardzo sympatyczną wdrożyły obecnie tutejsze panie akcyę, zdążającą do uczczenia jubileuszu cesarskiego, zakupieniem dla wspomnianego Templu organowego harmonium, które służyć ma do prowadzenia chóru i podniesienia nastroju podczas nabożeństw i obchodów uroczystych przypadających na dnie powszednie.

Widać stąd znowu, że myśl postępowa nie jest jeszcze tak radykalną w Tarnowie, aby Zarząd postępowej świątyni mógł pójść za przykładem Lwowa, Bielska, gdzie i w dnie świąteczne organy przygrywają podczas nabożeństw. Nawet znany ze swej konserwatywności Kraków przystępuje już do renowacyi Templu i instalacyi organów.

Tylko nasz Tarnów, jak ze wszystkiem i we wszystkiem, tak i z tem długo zapewne jeszcze pozostanie na szarym końcu.

Magistrat bojkotuje nasze pismo, sądząc, że się przelękniemy jego dziecinnej upartości. Naiwny Magistrat zamknął przed nami wszystkie szafy z cennymi dokumentami swych kanałów miejskich w obawie, abyśmy nie wydostali z owych kanałów zgniłych kotów ku frajdzie miejskich inżynierów. Wreszcie bojkot magistracki najnowszego wynalazku polega na tem, że znowu na złość dla nas umieścił w lojalnej „Pogoni" inserat wagi kilku dukatów a „Gazecie tarnowskiej" pokazał figę i w perspektywie 10 łokci kiełbasy, jeżeli się poprawimy. Na to zgoła nie reagujemy, życząc „Pogoni" jeszcze ze sto metrów ma-

gistrackich anonsów, a dla siebie dalej skromnej zapłaty w postaci tej samej liczby czytelników, jaką się obecnie szczycimy.

Towarzystwo Muzyczne w Tarnowie od dłuższego już czasu pracuje gorliwie, by P. T. mieszkańców Tarnowa dla siebie pozyskać; sezon rozpoczęło w dniu 3/10 b. r. udałem pod względem wykonania przedstawieniem „Prologu z op. Straszny dwór“ i operetki Geneego „Nieprzyjaciel muzyki“ — prócz tego dla członków swych urządza 2 razy w miesiącu „wieczorki czwartkowe“ bezpłatne.

Postarało się też, że p. Ignacy Friedman, znany zaszczytnie pianista, w swojem tournee artystycznem wstąpi do Tarnowa i weźmie udział w koncercie Towarzystwa Muzycznego w dniu 10. grudnia br. W skład programu wchodzą produkcye skompletowanego już chóru męskiego Tow. Muz. zaś p. Friedmann wykona następujące utwory: 1. Chopin. Sonata B-moll, opus 35; Largo, Doppio movimento, Scherzo, Marche funebre, Finale. 2. Liszt. Au bord d'une source, Etude F-moll, Liebestraum, Valse Impromptu, Waldesrauschen. 3. Suk: Menuet. Henselt: Petite Valse. Liadov: Prelude. 4. Friedman: 2 Transkrypcye pieśni Moniuszki a) Pieśń wieczorna, b) Wiosna, temat z waryacyami A-dur.

Nie wątpimy, że tak wspaniały program. tudzież ustalona sława koncertów Friedmana ściągną P. T. melomanów do sali kasynowej na 10. grudnia.

Na gwiazdkę dla Tarnowa a nawet wcześniej na św. Mikołaja mógłby Magistrat stworzyć kilka publicznych ustępów. Przecież Tarnów ma pretensyę, że już wyszedł z lat dziecięcych i nawet jak panna na wydaniu stroi się w wodociąg i elektrownię, jakoś to nie będzie pasować, żeby gosposia z Klikowy albo i Rzędzina przy elektrycznem oświetleniu załatwiała potrzeby za parkanem Kasy Oszczędności, albo na placu p. Rypuszyńskiego przy ul. Wałowej. Trzeba na sprawy patrzeć się trzeźwo i mieć to zrozumienie, iż nie każdy w potrzebie ośmieli się wchodzić do cudzych ogrodów. To też wstyd odłożyć na bok i przystąpić do budowy przynajmniej trzech ustępów i to gdzieś przy ul. Krakowskiej, Wałowej i na Grabówce.

„Noc listopadową“ Wyspiańskiego przedstawi po raz pierwszy teatr krakowski w dniu 28-go listopada b. r., t. j. w rocznicę śmierci poety. Tragedya ta, osnuta na tle powstanin 1830 r., będzie powtórzoną pięć razy z rzędu i ceny biletów podwyższono na wszystkie przedstawienia o 25 procent. Akt pierwszy i ostatni dramatu odegrali w naszem mieście przed dwoma laty bardzo udatnie uczniowie tutejszej szkoły realnej, z okazyi Wieczorku Mickiewiczowskiego.

Od dłuższego czasu nie widzieliśmy Rady w takim komplecie jak we czwartek. Nie wiadomo, czy zawstydzenie, jakie ich spotkało z okazyi przedostatniego posiedzenia tak poskutkowało, czy też cukierki w formie godności asesorów i utargowanie kilku tysięcy koron na rzeźni były tym pociągającym magnesem. Wszyscy jednak mogli się przekonać, iż tylko przy takim komplecie dyskusya nad sprawami miasta może się ożywić i przez wszechstronne wyświetlenie sprawy przynieść miastu prawdziwy pożytek. Ogół ma prawo wymagać, aby Radni nie lekceważyli nawet spraw drobnych i na posiedzenia pilniej niż dotąd uczęszczali. To też czwartkowe posiedzenie było jednem z tych nielicznych, które z uznaniem podnieść należy. Galerya była również pełniejszą, choć nie w tym stopniu, jakby sobie tego życzyć należało.

Finał posiedzenia Rady gminnej we czwartek był natomiast mniej budujący. Radni o godzinie 8. wprost z jakimś popłochem rzucili się ku drzwiom i mimo, iż nie wyczerpano połowy spraw porządku dziennego, mimo iż p. przewodniczący prosił o chwilkę cierpliwości, aby załatwić dwie sprawy nie cierpiące zwłoki. w kilka minut na sali było pusto. Przyznajemy, że żołądek ma także swoje prawa, jednak salus rei publicae suprema lex. Przykład ten powinien również pouczyć Magistrat, aby posiedzenie zwoływał częściej, względnie wcześniej, o czem już pisaliśmy w numerach poprzednich.

Lekcyę porządną otrzymał r. Jamrowicz od ks. Zygulińskiego na ostatniem posiedzeniu Rady z okazyi dyskusyi nad sprawą wydzierżawienia rzeźni. Kiedy p. Jamrowicz, chcąc osłabić efekt wywodów ks. Zygulińskiego i szalę przechylić na stronę licytantów, zaczął do przemowy ks. Zygulińskiego robić uwagi, ten z miejsca odpowiedział mu, aby siedział cicho, inaczej pomyśli sobie, że licytanci byli u niego i że p. Jamrowicz przyszedł na Radę z przekonaniem. Nie wiemy, czy p. Jamrowicz wszystko dobrze zrozumiał, a nie mamy pretensyi, żeby wyciągnął z tego konsekwencye.

Jeszcze ulicę Nowy Świat polecamy troskliwszej opiece świetnego Magistratu! Przypominamy, iż jest to ulica, kędy przechodzi tysiące młodzieży, naszych dzieci, o których wygodę i bezpieczeństwo powinniśmy przedewszystkiem dbać. Tymczasem chodniki na tej ulicy są tego rodzaju, że można na nich połamać nogi, miejscami zaś, prawie w połowie ulicy, niema ich wcale. Do tego idąc chodnikiem w czasie deszczu, trzeba się narażać na to że deszcz z dachów spada strugami za kołnierz przechodzącego. Wąskie są zaś tak, że ledwie jedna osoba może iść po nich. Cała zaś ulica jest tak pokręcona i pokoszlawiona, jakby chronicznie cierpiała na meningitis. Coś wreszcie z tą ulicą zrobić się musi i Rada raz przy rozprawie budżetowej powinna potrzeby naszych dzieci uwzględnić. Swojego czasu przed dwoma laty, interpelował już o tę ulicę Dyr. szkoły realnej p. Trochanowski. P. Burmistrz przyrzekł nawet, iż budownictwo miejskie lepsze chodniki położy, i nie wiadomo teraz, czy p. Burmistrz tylko obiecuje bez zamiaru spełnienia przyrzeczeń, czy też budownictwo p. Burmistrza naraża na zarzut niesłowności.

Dręczenie zwierząt zdarza się u nas prawie codziennie. głównie dręczone są nędzne i zgłodniałe konie woźnic żydowskich. Policya liczebnie słaba nie może być wszechobecną, zaś publiczność dzikim scenom katowania przypatruje się z obojętnością. To też apelujemy do publiczności, aby na takie brutalne dręczenie zwierząt nie pozwalała i o każdym takim wypadku donosiła policyi. Należałoby także wreszcie założyć w naszem mieście Towarzystwo ochrony zwierząt.

Sokół spi w Tarnowie, jak to skonstatował również korespondent Nowej Reformy w numerze czwartkowym b. tygodnia. Na marną liczbę wynoszącą 300 członków, zaledwie 10 chodzi na ćwiczenia Długi Towarzystwa wynoszą przeszło 60.000 koron, a Wydział nie robi nic, aby śmiałą inicyatywą uzdro-

wić stosunki finansowe Towarzystwa i obudzić dla celów jego większy zapał.

Budynek cłowy zamiast przy kolei, znajduje się przy ul. Krakowskiej, które to oddalenie naszych kupców naraża na stratę czasu i pieniędzy. To też kupcy od dłuższego czasu kołatali przez posłów i Izbę handlową o przeniesienie urzędu cłowego w pobliże stacyi kolejowej i uzyskali nawet przyrzeczenie. Przed paru dniami zjechał wreszcie komisarz rządowy i z kupców sobie zakpił; oświadczył, że rząd budynek wystawi za... pieniądz, samych kupców.

Groźnego ptaszka przychwyciła przedwczoraj tutejsza policya w osobie niejakiego Michała Ptaka i jego konkubinatki Kantarkowej, która z 3-giem dzieci opuściła męża i uciekła z Ptakiem, smakując w lekkiem życiu złodziejstwa! Ów prawdziwy Ptak, to niebezpieczny rzezimieszek; dopuszczał się kradzieży w Sączu, Stanisławowie i Lwowie. Kantarkowa również za dawne sprawki złodziejskie była zasądzona w Krakowie na 5-miesięczne więzienie, zdołała jednak zbiedz. Szczęśliwie wydostali się również z rąk żandarma na Zamarstynowie, gdy ten w ich mieszkaniu przeprowadzał rewizyę. W kradzieży posługiwała się Kantarkowa swym 8-letnim synem, który zręcznie i z ogromnym sprytem musiał się zwijać po sklepach i zabierać towary i pieniądze, gdy jego matka robiła wielkie zakupy. Aresztowani zgoła odmawiają zeznań, zaś Kantorkowa symulowała cierpiącą na krwiotoki, sądząc, że policya odda ją do szpitala i zdoła stąd umknąć, jak się jej to udało w Krakowie. Lekarz jednak uznał ją za zdrową i policya groźnych Ptaków oddała w ręce sprawiedliwości.

Obrazki ze Strusiny.

Niedziela u Sułka była niezwykle wesoła. Samograj rżnął naprzemian „Rachciachciach“, to „Wesołą wdówkę“. Za stołami przy herbacie siedziała cała prawie Strusina; więc stary Ciardaś i Liroń,Bogacki i Biedocki, Krycha, młynarz z fajką i inni gospodarze.

Przy drugim stole siedziała młodsza wiara, ciągnęła bomby, był też Franek Wiecheć. Gospodarze gwarzyli o polityce i magistracie, wiara o weselu i poprawinach. Wszystkim nie mogło się pomieścić w głowie, który to weselnik puścił w gazetę opis zabawy, co na Strusinie wywołało tyle uciechy. Do wiary przysiadł się młynarz i pykając fajkę, jako najmądrzejszy z gospodarzy, jął prawić:

— Bo to uwożocie, co w gazecie było pisane, nie kuńcem wsyćko musiało być prawdą, cotam o weselu stało, ale to prawdą zostanie, że u nos kużde wesele tygodnia mitręgi potrzebuje, a już bez pijatyki i bitki się nie obejdzie. I azeby wom pokozać ze u mnie inacej bedzie, to zaprasom wsystkich gości, co tu som, na wesele mojej córki, co sie odbedzie w psysłym tygodniu.

— Kiejby to tak — wtrącił Ciardaś — a częściej o nas drukowali, możebyśwa się i ustatkowali i zgorszeniem a hańbą dla ludzi nie byli.

Chciał dalej mówić Krycha i zaczął swoim sposobem dowodzić, że trocha rydachtor musiał dodać — gdy wtem otwarły się z trzaskiem drzwi i wpadł Ignac.

— Wiwat pastuch od Stonoga — krzyknęła wiara i przywitała serdecznie wesołego kompana.

— Ile gości tyle piw! Sułek! Siarcystej z pieronówką — krzyknął Ignac.

Migiem stanęły bomby i „pieronówka“, zadzwoniły szklenice, a Ignac przysiadł się do wiary.

— No pastuch, jak tam z poprawinamy? Opowidzno! — zawołał Wiechoć.

— Hi hi! Chcecie wiedzieć?

Ale ci to buło buło, anim ci sie spodzioł. Od samego rana dziwki pucowały gęste grzebienie, a któro ni mioła, wali do Rojtefiksa na podcienie. Pastuchy wywiksowali sobie buty i do obcasów ponabijali hufnoli, żeby im się nopiętki nie powykrącały.

— A jakie hulanie było? — zapytał Jos.

— Ledwie się ściemniło — ciągnął dalej Ignac — i muzykanty zarzępolili, już sie cało wiara zlazła.

Cęstonek jak sie patrzy, ani ci podobieństwa, jak na weszelu! Dawali ci zimioki z rząsą, kapuste z ileusem, co ci tak gości przeganiało z izby na dwór, że ci mi jaże palice we dźwiach przycięli. I jesce cemsik cęstowali, alem ci se zapomnioł, aha — torty —

— Co znowu torby? — zapytał Franek.

— Ale idzze gupi! Tako ci mułka zarobiono cemsi zółtem i napchano siutrem. Toś ty nigdy jesce nie zar torty, ty chamie z buka?

Wszyscy rozdziawili gęby, a Romanowa zapytała:

— A ktoz to pik?

— O niby nie wi! Samo przeciez pomogałoś swojij ciotce z Krakłowa w biołych renkawickach.

No i jak ci se wiara podzarła i podpiła, tak ci nie było hulaniu ni końca ni miary. A Pietrek ci huśtoł i huśtoł, a jak mu kolana fest ścirpły złapoł Tekle pod ziobra i dalej ci śpiwać:

Płosed Jacek na jarmacek
Kupił sobie bycka i t. d.

Ledwie skończuł, a tu ci Świniocek muzykantów bańką po wirzchu: „Słuchać! teroz jo!“

Płynie woda płynie równemy brzegamy
Wszystkie Kogucionki z krzywemy nogamy.

I hulali ci od klamki do dźwi, od pieca do przypiecka i tupali, ze az trzaski leciały i ze łbów sie kuzyło, a cem bardziej sie rozogniali, to mocnij ściskali. A z za okna ozwał sie ktosik:

„Aha tu cie boli? Nie bedzies nie!“

Tak ci furt przez całą noc hulali, dopiro nad ranem zajechoł ci wóz magistracki i pozbirol ostatnich gości co juz na długij słomie sie tolali i — hajda z niemy do krucawy! —

Towarzystwo całe wybuchło głośnym śmiechem, stary Liroń kazał „jeszcze po jednemu“, Franek postawił „sakramencką z mocną“.

Czupryny się kurzyły, animusz był nielada i wiara zaczęła śpiewać:

Ni ma ci to ni ma jak naszo Strusina
Kużden chłopok jak dąmb, jak sosna dziewcyna

A Ignac zaintonował:

Chłopcy Strusinianie
Wisi bat na ścianie,
Kto ci z nomi zacnie
Po łebie dostanie!

I chórem powtórzyła wiara:

Kto ci z nomi zacnie
Po łebie dostanie! Hu ha!

Knotek.

Nadesłane.

Dr. JÓZEF SILBIGER
były lekarz Król. Charité w Berlinie,
osiadł w Tarnowie i ordynuje
od godziny 2—4 po południu.
Plac Katedralny, telefon l. 99.

Słuchacz I-go roku praw,
piszący na maszynie, poszukuje zajęcia.
Zgłoszenia dla S. Z. przyjmuje Redakcya „Gazety tarnowskiej".

OGŁOSZENIA.

!!20% taniej jak wszędzie!!
Skład i fabrykę wyrobów betonowych, materyałów budowlanych, - Przedsiębiorstwo budowy kanałów i t. p.
polecają
Salomon Eichhorn
i Henryk Holländer
w TARNOWIE, (Czarna droga).

Marka ochronna: „Kotwica"
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Pain-Expelleru,
jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie**; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą"**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Fr. STYLIŃSKI
otworzył
w TARNOWIE, przy ulicy Różanej l. 13.
przez
Wysokie Namiestnictwo koncesyonowaną
AGENCYĘ
prywatną
i poleca swe usługi Szanownej P. T. Publiczności. 2—2

Precz z wyrobami pruskimi!

Wspaniały, najstosowniejszy podarek
NA GWIAZDKĘ!
Kupujmy tylko **najlepsze** obecnie, a **tańsze** od wyrobów pruskich
PAROWE MASZYNY DO PRANIA,
z marką „Hungaria".
Maszynę można otrzymać **na spłaty.**

Pięcioletnia gwarancya!

Prospekty darmo i opłatnie wysyła
BERNHARD PALUGYAI
BUDAPEST I. Fehérvarystrasze Nr. 18.

Pośrednicy otrzymują znaczny rabat.
Chrześcijańscy, solidni zastępcy poszukiwani.

Pokój kawalerski
frontowy, słoneczny
przy ul. Brodzińskiego, l. 5., p. II., drzwi na lewo
DO WYNAJĘCIA ZARAZ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.